MŁODY GRYF

Tygodnik młodzieży — Wychodzi w niedzielę

REDAGUJE KOMITET REDAKCYJNY

Rok I. — Niedziela, dnia 19 lipca 1931 r. — Nr. 16.

Zlot harcerstwa słowiańskiego w Pradze



Sztandary harcerstwa polskiego oddają hołd Prezydentowi Republiki Czechosłowackiej

Szkolnictwo zawodowe w życiu gospodarczem Polski

Nie od dziś ukazują się głosy, że rozwój szkolnictwa zawodowego w Polsce jest sprawą pierwszorzędnej wagi, że może on w pewnej mierze zaradzić systematycznemu wzrostowi proletarjatu inteligenckiego, nieznajdującego dla siebie pracy ani możliwości rozwoju swych zdolności i sił twórczych, wskutek przepełnienia szeregów inteligencji.

Życie gospodarcze Polski, podążając dość szybko po drodze uprzemysłowienia, oraz związanej z tem specjalizacji w dziedzinie przemysłu i handlu wymaga nietylko inteligencji z wykształceniem uniwersyteckiem, lecz przedewszystkiem wymaga inteligencji zawodowej, przemysłowej i handlowej. Wprawdzie narazić się mogę na zarzut, iż inteligencja zawodowa z wykształceniem politechnicznem jest równie liczna i że równie nie znajduje pracy, jak absolwenci uniwesytetów. Tak się istotnie wydaje przy pobieżnem wejrzeniu w rzeczywistość. Przy bliższem jednak zbadaniu dojrzymy łatwo, iż pogląd taki poza czasowem konjunkturalnem położeniem nie znajduje uzasadnienia. Sprawa zaś szkolenia, zapewnienia życiu gospodarczemu kadr zawodowych, nie może być ujmowana pod kątem widzenia chwilowych, konjunkturalnych stosunków, lecz rozważana i rozstrzygana być musi z punktu widzenia dalekich, a nieulegających dłuższym osłabieniom zazadniczych celów i podstaw życia.

Fakt braku zorganizowanego kupiectwa na wzór zachodni, kupiectwa jako świadomego współczynnika życia gospodarczego, kupiectwa, któreby umiało pracę swą zastosować nie do wąskich ram miasta, powiatu, czy województwa, lecz do potrzeb i wymagań rozszerzonego ogromnie rynku wewnętrznego i wejścia jego na szerokie gościńce handlu światowego — narzucać musi troskę o naprawę niedomagań, o zapełnienie luk, których istnienie nietylko kupiectwo, ale cały majątek społeczny sporym procentem strat opłacać musi.

Fakt, iż dla robót mniej lub więcej precyzyjnych w przemyśle drzewnym, budowlanym, papierniczym, czy przetworów rolnych nie może znaleźć na szerokim froncie województw północnowschodnich odpowiednich fachowców i trzeba ich sprowadzać przeważnie z Warszawy, wskazuje wyraźnie na odłogiem niemal dotąd leżące zagadnienia.

Przed kilku laty Minister Oświaty prof. Bartel podkreślał bardzo słusznie konieczność przeprowadzenia szczególnej propagandy idei kształcenia zawodowego. Ministerstwo W. R. i O. P. podjęło rzeczywiście intensywną pracę w tym kierunku. Szeregiem odczytów w szkołach ogólnokształcących, przy pomocy prasy, konferencyj rodzicielskich idea ta została wszczepiona w dość szerokie kręgi społeczeństwa. Przyznać należy, iż czyniono to z pewnym entuzjazmem dla sprawy szkolnictwa zawodowego, pogłębionym o świadomość gospodarczych potrzeb kraju.

Skutek jednak tych wysiłków okazał się bardzo nikły. Pomimo, iż położenie ekonomiczne szerokich rzesz społecznych nie pozwala na luksus kształcenia w szkołach średnich, wprowadzających na uniwersytety młodzieży, szkoły zawodowe nie mogą wykazać i nie wykazują większej atrakcyjności zarówno dla młodzieży jak i dla rodziców. Naogół szkołę zawodową uważa się w społeczeństwie za swego rodzaju drugi gatunek, niższy szczebel wykształcenia ogólnego.

Gdzie leży przyczyna takiego ustosunkowania się społeczeństwa do szkolnictwa zawodowego? Tego ustosunkowania bowiem nie usunie fakt, iż na tych częściach Rzeczypospolitej, gdzie istnieje tradycja szkoły zawodowej, jak na terenie b. zaboru pruskiego — ten rodzaj kształcenia zyskał sobie szersze pole obywatelstwa. Poza tą bowiem dzielnicą szkoła zawodowa nie zdobyła sobie popularności i do rzadkości należy fakt, by syn rodziców — urzędników, czy wogóle ze sfery t. zw. wyższej inteligencji nawiedził gmach szkoły zawodowej.

Przyczyny takiego stanu rzeczy tkwią w niskim poziomie szkół zawodowych, zwłaszcza gdy idzie o kierunek ogólno-kształcący. Nie chcemy przez to powiedzieć, by rozszerzenie i pogłębienie ogólno-kształcącej strony szkół zawodowych dokonane być miało kosztem sprawności zawodowej, przeciwnie, rozumiemy, że obie strony warunkują się wzajemnie. Ten brak jednak może być z powodzeniem usunięty przez odpowiednie opracowanie programów szkolnych.

Istnieje natomiast inny brak, którego reforma programu nauczania nie usunie. Tkwi on bowiem raczej w przyzwyczajeniach i organizacji polskiego społeczeństwa. Idzie mianowicie o to, iż utarło się przekonanie dość powszechne, że młodzieniec kończący gimnazjum, osiąga jakieś wyższe obywatelskie stanowisko, wyższą skalę inteligencji, ujawniającą się w możliwości wstępu na uniwersytet, przez który wkracza na szczyty intelektualnej wartości.

Z temi zaś możliwościami związanemi są i przywileje — że tak powiemy — społecznej a raczej towarzyskiej natury, a nawet pozycja w armji, czy w hierarchji urzędniczej.

Natomiast młodzież, kończąca szkołę zawodową, czuła się czemś niższem intelektualnie, a nawet moralnie słabszem, — jakiemś obywatelstwem drugiej klasy, które nigdy nie dosięgnie stopnia „uprzywilejowania", jakie pozornie daje matura.

Wyrównanie tej różnicy, postawienie zasady równorzędności, umożliwienie dostępu do wyższych uczelni technicznych i handlowych, zapewnienie wychowankom szkół zawodowych odpowiedniej pozycji socjalnej, nie niższej w każdym razie od tej, jaka związana jest z wykształceniem średniem, nadewszystko zaś istotne podniesienie stanu wykształcenia ogólnego wpłynęłoby niewątpliwie na silniejszy przypływ młodzieży do szkół, przygotowujących do praktycznych zawodów, stwarzających szersze kadry inteligencji technicznej i handlowej.

Nie można się w obecnym stanie rzeczy dziwić rodzicom, iż w trosce o przyszłość swych dzieci kierują je, dziś jeszcze chętniej, do szkół, mnożących szeregi proletarjatu inteligenckiego, do praktycznego życia nieprzygotowanego, gdy egzamin dojrzałości jest wyłącznym niemal miernikiem wartości problematycznej często inteligencji, a staje się decydujący dla pozycji socjal-no-towarzyskiej.

Za wielki krok naprzód w tej dziedzinie uznać należy inicjatywę Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, które w roku minionym podjęło w Departamenciu Szkolnictwa Zawodowego narady z udziałem przedstawicieli przemysłu metalowego dla uwzględnienia interesów przemysłu w organizacji szkół technicznych. Szybki rozwój przemysłu metalowego, potężny postęp w dziedzinie techniki nowożytnej, zastosowanie naukowej organizacji, a w związku z tem powołanie do życia biur produkcji, kalkulacji i t. p., wprowadziły sprawę kształcenia sił technicznych na zupełnie nowe tory. Rozwój ten wymaga przygotowania tych sił do szeregu nowych czynności, jakich przemysł przedwojenny nie znał.

Obrady wspomnianej konferencji Ministerstwa W. R. i O. P. z przedstawicielami przemysłu doprowadziły do wniosku, że najwłaściwszem rozwiązaniem zagadnienia kształcenia sił technicznych dla przemysłu metalowego trzech stopni.

Do stopnia pierwszego należałyby trzyletnie szkoły rzemieślniczo-przemysłowe, oparte o 7-mio klasową szkołę powszechną — i ukończone egzaminem czeladniczym.

Stopień drugi stanowiłyby szkoły przemysłowe, mające na celu przygotowanie pracowników do pełnienia czynności majstrów, instruktorów i niższych techników w zakresie produkcji i ruchu. Byłyby one oparte na wspomnianej wyżej szkole rzemieślniczo-przemysłowej. Przed wstąpieniem jednak na stopień drugi wymagane być winno odbycie conajmniej dwuletniej praktyki przemysłowej.

Stopień trzeci wreszcie przewidywałby szkoły techniczne trzyletnie, które miałyby na celu dostarczenie przemysłowi wykwalifikowanych teoretycznie i praktycznie techników dla pełnienia funkcji pomocników inżynierów, ew. ich zastępców, w zakresie prac biurowych, ruchu i produkcji. Dostęp do tego stopnia uwarunkowany być powinien ukończeniem 6 klas gimnazjum lub osiągnięciem równorzędnego wykształcenia.

Pozatem wstęp do wszystkich tych szkół zależałby od złożenia egzaminu wstępnego lub sprawdzającego. Wydanie świadectwa ukończenia szkół związane by było ze złożeniem końcowego egzaminu.

Przedstawiciele przemysłu, obecni na konferencji wypowiedzieli się również za zasadą przechodzenia ze szkoły jednego stopnia do szkoły stopnia następnego.

Prócz wymienionych powyżej typów szkół miały być powołane do życia szkoły mistrzowskie dla osób, które uzyskują świadectwa czeladnicze drogą praktyki i wykażą się conajmniej dwuletnią praktyką po uzyskaniu świadectwa czeladniczego.

Jednocześnie ministerstwo przystąpiło do prac nad reformą szkół elektrotechnicznych, chemicznych, budowlanych, mierniczych i t. d. Oczywiście, iż w związku z temi reformami istniejące obecnie czteroletnie szkoły techniczne, oparte o 7-mio klasową szkołę powszechną, musiałyby ulec stopniowej reorganizacji w myśl nowoczesnych wymagań.

Jak z powyższego wynika, szkolnictwo zawodowe polskie wstąpićby winno na nowe i szerokie tory rozwoju. Uważamy, że przy coraz pogłębiającem się uświadomieniu gospodarczem społeczeństwa, przy coraz szerszem zrozumieniu dla zagadnień ekonomicznych właściwe postawienie sprawy przygotowania młodego pokolenia do praktycznego życia jest rzeczą pierwszorzędnej wagi.

W samej już inicjatywie Ministerstwa W. R. i O. P., powołania konferencyj gospodarczych sfer dla zasięgnięcia ich opinji co do wymagań gospodarstwa w stosunku do szkolnictwa, widzimy dążność do praktycznego ujęcia zagadnienia i rozwiązania go w duchu nie teoretycznych rozważań i wzorów, lecz nakazów rzeczywistości. Ta forma organizowania szkolnictwa zawodowego najprędzej doprowadzi do celu. Nie tylko bowiem znacznie szybciej spopularyzuje ideę zawodowego kształcenia, niż teoretyczna propaganda, lecz przedewszystkiem przez współdziałanie sfer gospodarczych, zainteresowanych w rozwoju tego szkolnictwa, pozwoli zbliżyć do postawienia szkół i uprawnień ich elewów na płaszczyźnie równorzędności pracy i zdolności tak w szkoie zawodowej jak i ogólnokształcącej. Współdziałanie to wytworzyć musi atmosferę, sprzyjającą rozwojowi atrakcyjnej siły szkół zawodowych, podkreślając znaczenie istotne produkcyjnych, twórczych walorów człowieka w społeczeństwie, tych walorów, które być winny jedynym miernikiem społecznych uprawnień.

L. Tomaszkiewicz.

Od Redakcji

Młody Gryf jest pismem dla młodzieży.

Pragniemy jednak, żeby zgodnie z tytułem był „pismem młodzieży". A więc, młodzież nie powinna dawać tylko czytelników, lecz czynnych i systematycznych współpracowników.

W najbliższym numerze otwieramy dział p. t. „Czytelnicy mają głos".

Od Was, Czytelnicy zależy, żeby dział ten nie zwiędł, a rozwijał się coraz lepiej.

Piszcie do nas prozą, wierszem, na maszynie, kaligraficznie i jak kto potrafi, a znajdziecie wydrukowane w Młodym Gryfie.

Ale, o czem tu pisać — zapyta niejeden z Was — w zwątpieniu?

Piszcie o wszystkiem, co Was interesuje.

O troskach szkoły, gospodarstwa i rzemiosła, gdzie się kształcicie i pracujecie.

O przeczytanych książkach, o zebraniach stowarzyszeń, na których bywacie, o sportach, które uprawiacie, a przedewszystkiem, czy bierzecie udział w przysposobieniu wojskowem, ćwiczeniach P. W.? Postawmy sobie wszyscy wyraźny cel: „Młody Gryf" powinien być nietylko czytany, ale i zasilany artykułami młodzieży.

REDAKCJA.

Goniec

Chcę wyjaśnić odrazu, że nie będzie mowy w tem opowiadaniu o gońcu typu pokojowego, to jest tym łaziku kancelaryjnym, który roznosi pocztę, rozkazy i mówi sobie „co mogiem to nie robiem". Opowiem o gońcu prawdziwym, pełniącym swe trudne obowiązki podczas działań wojennych, czy to w czasie prawdziwej wojny, czy to podczas ćwiczeń bojowych.

W czasie walki gońcem może być każdy żołnierz, wyznaczony przez dowódcę. Zadaniem jego będzie — przenieść albo meldunek od swego przełożonego do wyższego dowódcy, albo rozkaz. Zachodzą jeszcze często wypadki, że goniec zanosić będzie wiadomości od swego dowódcy oddziału, do oddziału sąsiedniego, znajdującego się z naszej prawej lub lewej strony. Wiadomości te przekazane mogą być przez gońca pisemnie, to znaczy otrzyma on gotowy rozkaz lub meldunek na piśmie, albo też ustnie. W wypadku gdy żołnierz wyznaczony na gońca przenieść ma rozkaz pisemny, powinien być z treścią przenoszonego pisma ogólnie zaznajomiony. Dlaczego? Może się zdarzyć, że goniec dostanie się do niewoli. Nie pozostanie mu wówczas nic innego do zrobienia jak meldunek zniszczyć (aby nie dostał się w ręce nieprzyjaciela nawet w podartych skrawkach), a bardzo często zajdzie konieczność nawet połknięcia ważnego pisma, byle tylko ono nie dostało się w ręce wroga. Z drugiej strony po zniszczeniu meldunku pisma przez gońca, jeśli uda mu się zbiec z niewoli, czy też wyjść z opresji — to znając treść tego pisma, może swoje zadanie wykonać.

Jeżeli wiadomość goniec przenieść ma ustnie, to musi ją w obecności wysyłającego dowódcy powtórzyć, aby ten dowódca mógł się przekonać, czy goniec dobrze rozkaz zrozumiał i zapamiętał.

I tutaj chcę wam moi kochani zwrócić uwagę na słabą stronę naszych gońców. Nie przykładają oni wagi do treści przenoszonych rozkazów czy meldunków, nie umieją powtórzyć ich, przekręcają dowolnie ich treść. Dwadzieścia razy będzie rozkaz powtarzał, zdaje się, że umie go już na pamięć, a przecież po drodze go przekręci do niepoznania! A jest to rzecz bardzo ważna i na przykładzie przekonacie się, jak drobne nawet zmiany mogą przekształcić i zmienić cały sens meldunku i rozkazu.

W ubiegłym roku na ćwiczeniu polowem p. w. wysłałem gońca, małego smyka z hufca Szkoły Wydziałowej, podczas marszu ubezpieczonego — do mojego plutonu ubezpieczającego główną kolumnę marszową z prawej strony, z takim ustnym moim rozkazem: **„Pluton trzeci zatrzyma się na skrzyżowanie dróg pod Różankowem i zajmie dwór. Wysłać patrol do stacji kolejowej Pigża. Od wschodu ubezpieczyć się".** Goniec mały Antoś W., bardzo zapalony żołnierzyk i bardzo chętny, powtórzył rozkaz z dziesięć razy, aż się nauczył go na pamięć (tak mi się zdawało) i pobiegł naprzełaj do widocznego jeszcze od nas w prawo plutonu. I wiecie jak brzmiał mój rozkaz „odpowiednio poprawiony" przez Antosia. **„Zatrzymać się, wysłać patrol na skrzyżowaniu dróg Różankowo i st kol. Pigża. Ubezpieczyć się".** Rezultat był taki, że całe to moje wojsko z prawej strony (w międzyczasie weszło w jar i znikło nam z oczu), zatrzymało się zaraz w jarze, bo przecież Antoś kazał „zatrzymać się", ale nie powiedział że w Różankowie, a ja z główną kolumną maszerowałem spokojnie naprzód, pewny, że mam z prawej strony w dalszym ciągu ubezpieczenie. Po 20 minutach marszu, naraz otrzymaliśmy gwałtowny napad ogniowy właśnie z prawej strony, wykonany przez nieprzyjacielski oddziałek, który napędził z zasadzki dosyć strachu moim chłopakom. Na prawdziwej wojnie skończyłoby się jednak nietylko na strachu, lecz i na stratach w rannych i zabitych i to zapewne poważnych, bo maszerowaliśmy w czwórkach.

Tak to nie można moi czytelnicy przekręcać rozkazów i meldunków. Na wojnie, od tego jak wykona swe zadanie goniec, zależny będzie los i życie setek, a niejednokrotnie tysięcy waszych rodaków.

Za tydzień opowiem wam jeszcze coś nie coś o gońcu.

P. W.

Gawędy o gazach trujących

Dymy bojowe.



W dotychczasowych gawędach rozpatrywaliśmy różnego rodzaju trucizny w postaci już to gazów jako takich, już to ciał, które parując, tworzyły formę gazów. Dzisiaj pomówimy o substancjach, które po wyparowaniu nie tworzą gazu, lecz drobne zawiesiny. To znaczy, że cząsteczki tych ciał wiszą przez pewien czas w powietrzu, tworząc dla nas jakby zasłonę, poza którą możemy się swobodniej poruszać, mniej się narażając na pociski nieprzyjacielskie. Krótko mówiąc, będą to dymy bojowe.

Pod nazwę dymów bojowych, podciągamy również tak zwane dymy napastliwe. Mogą to być środki trujące, duszące, wreszcie, i to najczęściej — drażniące. Dla uproszczenia ataku gazowego - falowego, wprowadzono właśnie w zamian butli w napełnionych tym czy innym gazem, świece dymów napastliwych, za pomocą których znacznie prościej i łatwiej można wykonać napad.

O dymach napastliwych wspomniałem tylko ogólnie, działu tego jako całości nie zamierzałem rozpatrywać, ponieważ ataki tego rodzaju środkami chemicznemi są podobne do zwykłych ataków falowych, o których jeszcze obszerniej pomówimy w dalszych naszych gawędach. W dzisiejszym artykule zajmiemy się tylko **dymami bojo-**

wymi przesłaniającymi, które nie są szkodliwe dla zdrowia, a mają jedynie na celu wytworzenie grubej nieprzejrzystej chmury dymu, koloru szarego, żółtego czy białego, poza którą własne oddziały mogą niewidocznie dla nieprzyjaciela czynić różnego rodzaju poruszenia.

W czasie wojny światowej, wytworzenie dymów przesłaniających było tak samo kłopotliwe, jak wyrabianie gazów. Starano się przeważnie łączyć pewne składniki chemiczne, które przy wydostaniu się na wolne powietrze lub przy samem zetknięciu się z powietrzem wytwarzały kłęby białego, szarego lub czarnego dymu.

W szeregu tego rodzaju związków chemicznych, znajdowały się trucizny, które szkodziły organizmowi ludzkiemu i bez masek w takiej chmurze dymowej nie można się było poruszać.

Obecnie sprawę znacznie uproszczono, włączając wszelkie środki chemiczne dymo-twórcze trujące, duszące lub drażniące do dymów napastliwych — a obok tego stworzono drugą grupę dymów t. zw. przesłaniających, pozbawionych wszelkich właściwości jadowitych.

Do typowych dymów przesłaniających zaliczamy.

1) Świece P. T. z parafiny, palą się 2 minuty. Wytwarza duży obłok białego dymu.

2) Świece C. O. — składa się z chlorku ołowiu — wytwarza również biały dym — pali się przez 4 minuty.

W świece tego rodzaju są zaopatrzone specjalne oddziały chemiczne, i użycie ich, ma tylko miejsce na wyraźne żądanie d-cy, który pod osłoną dymną ma zamiar przeprowadzić jakieś poruszanie oddziałów.

Ponadto żołnierze są wyposażeni w tak zwane granaty „S", które palą się przez 2 minuty, wytwarzając kłęby szaro-żółtego dymu. Granat dymny jest niejako osobistym środkiem walki żołnierza, jednakowoż można go użyć tylko na rozkaz przełożonego.

O działaniu dymów na organizm ludzki nie będziemy mówić, gdyż, jak już wspomniałem, działanie dymów napastliwych jest analogiczne do trucizn omawianych przy czterech grupach gazów. Jeśli chodzi o dymy przesłaniające, to dłuższe przebywanie w chmurze dymowej może najwyżej narazić na ból głowy, pozatem żadnych innych szkodliwych skutków nie wymiera. Na tem zakończymy o dymach bojowych.

W następnym „Młodym Gryfie" opowiem o środkach chemicznych zapalających.

K.

Moc bez sprawiedliwości i swobody jest przemocą i barbarzyństwem.

Sprawiedliwość i swoboda bez mocy, jest pustym frazesem i dziecinadą.

Czesław Sław

W niewoli ukraińskiej

Z pamiętnika oficera

W listopadzie 1918 roku nastąpił pod wpływem klęski na wszystkich frontach ostateczny rozkład, monarchji austryjacko-węgierskiej. Rozpadające się państwo Habsburgów zanim zniknęło na zawsze z mapy Europy, w chwili niesławnego zgonu, jeszcze usiłowało od powstającej Polski oderwać odwieczne jej ziemie Małopolski Wschodniej. Do tej piekielnej intrygi austryjackich polityków dali się, niestety, użyć zamieszkujący wspólnie z Polakami Małopolskę Wsch. — Ukraińcy. Podstępnie w listopadową noc opanowali Lwów i, korzystając z chwilowej słabości — Państwa Polskiego, które przed tygodniem zaledwie zrzuciło jarzmo zaborców — zasileni austryjacką bronią i zapasami, Ukraińcy zajęli całą Małopolskę Wschodnią.

W numerze dzisiejszym rozpoczynamy druk fragmentu z pamiętników oficera polskiego, obecnie w wojskowej służbie czynnej w Toruniu, który jeden z pierwszych, w parę dni zaledwie po zamachu ukraińskim, zebrawszy oddział ochotników, pośpieszył na pole walki.

Zamieszczając wspomnienia oficera, kryjącego się pod pseudonimem Czesław Sław, będące najpiękniejszym wizerunkiem cnót żołnierskich w walce i w niewoli, musimy zaznaczyć jednak, iż za zbrodnicze czyny austryjackich i bolszewickich agentów narodowości ukraińskiej — nie mogą ponosić w żadnym razie odpowiedzialności Ukraińcy — obywatele polscy, którzy w jednym z nami szeregu mają zaszczyt służyć w Armji Polskiej.

Redakcja.

Dnia 7 stycznia wysłano nas na odcinek pod Dołobyczów. Dostaliśmy bowiem uzupełnienie z Częstochowy i Kielc. Mamy zaatakować pozycje ukraińskie, od strony Sokala. Młodzież choć nie wyszkolona, jednak idzie bardzo ochotnie. Coprawda im bliżej frontu, to miny trochę im zrzedły, zwykła to zresztą rzecz u rekruta. Jakoś to będzie.

Jest nas kilku starej wiary legjonowej, co to od sierpnia 1914 r. na różnych frontach się biła, poprowadzimy więc do ataku. Lacka krew jednaka... młoda czy stara, rozgrzeje się zawsze na sam widok bitwy..., pójdzie niepowstrzymana nie ławą, jak nasi ojcowie i dziadowie chadzali, ale tyraljerką.

Wieczorem dochodzimy do wsi, tuż nad frontem. Zajmujemy wyznaczone kwatery.

Trzeba odpocząć i nabrać sił na jutrzejsze krwawe zmagania. Chłopcy zmęczeni marszem, pokotem kładą się w izbach i stodołach. Rozbierać się nie wolno. Zasypiają więc w pełnym rynsztunku, rozluźniwszy tylko pasy. Ja zostałem wkrótce wezwany na odprawę dowódców kompanji.

W pobliskim dworze znajduje się kwatera d-cy odcinka, kapitana Meraka. Odprawa krótka. Wyjaśnienie sytuacji, sprawdzenie zegarków, wyznaczenie godziny i miejsca ataku dla poszczególnych oddziałów, niech was Bóg prowadzi i koniec.

Dyspozycje na jutrzejszą walkę wydane. Wracam do oddziału W izbie w której kwateruję, za-

Choroby i szkodniki warzyw

Korzeniowe.

Marchew, pietruszka, seler, burak.

Marchew, pietruszka i seler groźniejszych szkodników nie posiadają.

Burak atakuje często „węgorek", który powoduje zgrubienia na młodych korzonkach roślinki, a żerując w nich, wywołuje zupełne osłabienie tejże. Roślinka broniąc się przed szkodnikiem, wypuszcza masę nowych drobnych korzonków, stąd to burak opanowany przez węgorka jest cały porośnięty drobnemi korzonkami.

Drugim szkodnikiem buraka jest „śmietka buraczana", której larwy żerując w miękiszu liści, powodują powstawanie na nich jakby pęcherzy.

Młode buraki często atakowane są przez różnego rodzaju pchełki ziemne (zwalczanie pchełek podano w numerze 8).

Z chorób atakuje burak „zgorzel", objawiająca się tak, jak „czarna nóżka" u kapustnych, lub rzepowatych, t. j. przez zanikanie tkanki korzenia.

Ochronić można roślinkę od tego przez racjonalną hodowlę, częste poruszanie ziemi w około rośliny.

Zwalczanie szkodników winno polegać:

1) przedewszystkiem płodozmian,

2) sianie pomiędzy buraki rzepaku, który szybciej atakowany przez węgorka należy po pewnym czasie wyrwać, gdy tylko się pojawią na korzeniach zgrubienia, a następnie zniszczyć, spalić.

Rzepowate.

Rzodkiewka, rzodkiew, brukiew, rzepa:

Rzepowate atakują te same szkodniki co i kapustne.

Z chorób tak samo jak u kapustnych występuje „czarna nóżka" i „kiła kapuściana".

Sposoby zwalczania tak chorób jak i szkodników, podano przy omawianiu tychże kapustnych, t. j. w numerze 8-mym.

Pomidory:

Główną chorobą pomidorów jest „zaraza ziemniaczana", która atakuje nietylko ziemniaki, ale i pomidory należące do tej samej rodziny.

Grzybek tej zarazy powoduje:

1) skręcanie się liści, na których od spodu powstają brunatne plamki z jasną obwódką,

2) gnicie pomidorów na krzakach, które również są pokryte czarnemi plamami.

Pojawieniu się tej choroby sprzyja w wysokim stopniu nadmiar wilgoci.

Zwalczanie:

1) Nie sadzić nigdy pomidorów, ani po ziemniakach, ani nawet w pobliżu tychże.

2) Skrapiać rośliny od spodu liści 1% roztworem cieczy bordowskiej. Skrapianie cieczą bordowską stosować zaraz, gdy tylko pojawią się pierwsze objawy choroby, a nie czekać aż zaraza opanuje wszystkie krzaki.

---

duch niemożliwy. Zapalam świecę i postanawiam czuwać; Bóg raczy wiedzieć co się w nocy może zdarzyć.

Z zamyślenia zbudziły mnie nagle liczne kroki i ciche nawoływania. To sąsiednie oddziały zbierają zbierają się. Świt słabiutko przedziera się już przez zamerznięte szyby.

Wychodzę na dwór. Śnieg skrzypi pod nogami, lecz mróz zelżał. Rozglądam się dokoła. Wśród sąsiednich domów i pobliskich drzew uginających się pod ciężarem śniegu, przewijają się postacie, robiące złudzenie duchów, błądzących wśród mogił cmentarnych w dnie zaduszne. Ciche szepty i rozmowy oraz trzask broni udowadniają jednak, że to żyjące istoty. Patrzę na zegarek. Godzina ataku zbliża się. Każę więc budzić chłopców, zarządzam zbiórkę, poczem wyprowadzam kompanję na wyznaczone stanowisko. Rozwijam tyraljerkę i czekam.

Wtem nagle huk, jak grom z jasnego nieba, przerywa ciszę. Zaimprowizowana nasza artylerja; składająca się z 2-ch dział, otwierając ogień na pozycje ukraińskie, daje hasło do ataku. Kule z pobliskiej pozycji z szumem i świstem przelatują nad nami, zapalając wieś nieprzyjacielską. Nagle, ożywiają się pola i sady.

Zbudzeni ukraińcy otwierają gwałtowny ogień ręcznych i maszynowych karabinów. Ruszamy do ataku. Roje kul, jak złośliwe chmary podrażnionych os, rzucają się na nas. Na szczęście przenoszą. Bez strat więc posuwam się naprzód. Co kilkanaście kroków padamy, poczem znów zrywając się podbiegamy coraz bilżej. Na sąsiednich odcinkach wzmógł się niebywały hałas. Gorączkowo oddawane strzały zlały się w jeden nieprzerwany huk, a nagły przemożny krzyk, dał nam znać, że koledzy przeszli już do ataku na innych pozycjach.

Atakowane bowiem były równocześnie trzy wsi, będąc już stosunkowo blisko pozycyj nieprzyjacielskich, zrywam się i z drugą sąsiednią kompanją rzucam się z okrzykiem

Hurra — Hurra — na bagnety.

Ukraińcy nie wytrzymują impetu. Cofając się gwałtownie, ostrzeliwują nas z poza chat i płotów. Pędzimy jednak niepowstrzymanie naprzód.

Po, krótkiej walce zdobywamy wieś, przebiegamy ją ścigając dalej wroga.

Wtem nagle zostaliśmy zasypani gradem pocisków z tyłów naszych.

To część ukraińców, ukryta po domach, zaatakowała nas zdradzieckim ogniem. Cofamy się więc z powrotem do wsi i zdobywamy walką wręcz zajęte chaty. Tymczasem inne oddziały ukraińskie, trzymające w swych rękach pobliski folwark, otworzyły na nas morderczy ogień. Widocznie drugi nasz atak, przeprowadzany równocześnie z naszym, nie udał się. Nie mogąc w takich warunkach utrzymać zdobytej wsi, postanawia dowódca naszego półbataljonu, po krótkiej naradzie, zaatakować tę pozycję.

Ciecz bordowską sporządza się w następujący sposób: rozpuszcza się $^1/_2$ kg. siarczanu miedzi w 25 ltr. wody i $^1/_2$ kg. świeżo gaszonego wapna, również w 25 ltr. wody.
Każdy z tych płynów należy rozpuszczać w osobnem naczyniu, a dopiero przed użyciem obydwa płyny zlać razem w równej ilości i skrapiać przy pomocy rozpylacza.

Tępić beberys.

Berberys czyli kwaśnica, to krzew z charakterystycznemi trzema cierniami pod każdą wiązką liści.
Liście zgrupowane skrętolegle w wiązkach, każdy kształtu owalnego, na obwodzie zakończony ostrymi małemi kolcami.
Krzew ten dochodzi do 3 mtr. wysokości, kwiaty ma żółte, a czerwone jego owoce owalne jagody, zawierające kwas jabłkowy, winny i cytrynowy, używane są do wyrobu konfitur.
Z kwaskowatych liści gotują w niektórych okolicach zupę kwaśną, podobną do szczawiowej, z korzeni zaś można wyciągać barwik żółty służący do farbowania skóry.
Najważniejszem jednak w berberysie jest to, że na liściach jego można zauważyć w miesiącu maju lub czerwcu czerwone rdzawe plamki, z pod spodu liścia obsypane jakby drobniutkiem proszkiem.
Otóż plamki te, to siedlisko największego wroga naszych zbóż, a głównie pszenicy, plamki te bowiem to nic innego, jak tylko grupy zarazków „rdzy kreskowej", która wyhodowana na berberysie przenoszona jest następnie przez wiatr na zboża, które niszczy.
Rdza kreskowa tworzy w lecie na liściach i łodygach zbóż rdzawe plamki w kształcie kresek (stąd nazwa) wypełnione rdzawym proszkiem.
Zarodki te unoszone przez wiatr osiadają na zbożach i w ten sposób zarażają całe przestrzenie, niszcząc zasiewy.
Ten rdzawy proszek, to letnie zarazki rdzy.
Podczas dojrzewania zbóż, rozwijają się zimowe zarodki rdzy w kolorze ciemnym, stąd to na słomie pozostałej na ścierniskach widzimy masy czarnych kresek—zarodków rdzy, które tam zimują, a na wiosnę przenoszą się znów na berberys, tworząc na jego liściach wyżej wspomniane rdzawe plamki.
Proszek w tych plamkąch, to wiosenne zarodki rdzy kreskowej.
By więc zniszczyć podłoże powstawania rdzy, należy tępić berberys, którego niszczenie jest ustawą nakazane we wszystkich cywilizowanych krajach.
Niszczyć go należy głównie na wiosnę, t. j. przed pojawieniem się na nim rdzawych plamek.
W Polsce niszczenie berberysu zostało nakazane Dzien. Ustaw R. P. Nr. 79 poz. 697 z r. 1918.
Do niszczenia berberysu obowiązane są wszystkie osoby, a więc tak właściciele jak i dzierżawcy, na których gruncie rósłby ew. berberys.
Nadzór nad wykonaniem tegoż sprąwują Izby Rolnicze, Związki Powiatowe, Instruktorzy. Personel ten ma z tego tytułu prawo wstępu na wszelkich gruntach i ma prawo żądania potrzebnych wyjaśnień.
Berberys należy niszczyć tak, by wogóle więcej na danym miejscu nie odrósł, a więc należy go wykopać zupełnie z korzeniami, by czasem od korzeni nie wypuścił młodych pędów.
Berberys może być nie tępiony, jedynie w parkach i ogrodach, ale tylko w tym wypadku, o ile odległe są od pól, na których uprawia się zboża najmniej 200 mtr.

Eska.

Zabiera w tym celu cały oddział, pozostawiając mnie z kilkunastoma ludźmi, i rozkazem utrzymania zdobytej wsi. (Zgłosiłem się sam na ochotnika).
Coprawda, tych kilkunastu ludzi i to w dodatku takich, którzy dopiero co proch powąchali, nie potrafi stawić dostatecznego oporu w razie ataku. Lecz, cóż było robić. Tamci mieli atakować silniejsze pozycje, więc nie upominałem się o więcej. Zresztą mieli mi wkrótce przysłać posiłki, po rozbiciu ukraińców. Wystawiłem więc odpowiednie posterunki i, przeprowadzając rewizję we wsi, wyciągnąłem przeszło 20-tu ukrytych ukraińców. Między nimi jak później przekonałem się, był przebrany oficer. Jeńcom kazałem przynieść mleka i chleba ze wsi i ulokowałem ich w budynku szkolnym.
Gdy jednak po dłuższym czasie ustał nagle ogień na sąsiednich odcinkach, a żadnego nie tylko rozkazu lecz nawet wiadomości o losie naszego oddziału nie otrzymałem, zaniepokojony wysłałem jednego żołnierza, celem nawiązania kontaktu. Gdy ten nie wracał, wysłałem znów drugiego, najsprytniejszego, w międzyczasie postanowiłem otoczyć zabranych ukraińców i pomału wycofać się ze wsi.
Czułem już, że widać źle poszło naszym. Lada chwila mogłem się spodziewać ataku. Niestety, zaledwie myśl moją zacząłem realizować, gdy w tem rozległy się gęste strzały we wsi a wysłany przezemnie żołnierz wpadł z okrykiem, że ukraińcy otoczyli wieś naszą i idą do ataku.
Stało się więc to, czego się najwięcej obawiałem. Nie tracąc chwili, obsadziłem okna i przyjąłem ogniem wychylających się ukraińców lecz „nec Hercules contra plures..."
Po krótkiej walce, ukraińcy zarzucając nas granatami ręcznemi, wpadli do środka. Pamiętam, jak broniąc się jeszcze, zostałem powalony na ziemię i uczułem zimną lufę rewolweru, przyłożonego mi do głowy, przez jednego ukraińca w mundurze austrjackim, z oznakami zastępcy oficera.
Posypały się gęste razy na mnie. Krzycząc i przeklinając rzuciło się towarzystwo na mnie, bijąc mnie, czem kto mógł, kopiąc w głowę, poczem zaczęli mnie wlec po podłodze i schodach na dwór, a stamtąd pod stodołę, gdzie chcieli mnie rostrzelać.
Czułem śmierć. Nie taką, o jakiej marzyłem na froncie Tyle lat człowiek bił się na różnych frontach, i nareszcie przychodzi Ona. Lecz jakże straszna, ohydna...
Konać pod razami pijanego i rozbestwionego żołdactwa i być w końcu rozstrzelany jak bandyta! Myśli jak błyskawice przelatywały mi przez myśl. Bity ciągle zacząłem tracić świadomość obelg, a chęć oddania swego życia za Ojczyznę łagodził ból
Przypominam sobie jeszcze, że jak przez mgłę zobaczyłem, hen daleko, żonę, dziecko pozostawione blisko frontu, to znów zamajaczyły przedemną twarze kolegów żegnających mnie smutnemi oczami.

Ciąg dalszy nastąpi.

Harcerstwo Pomorskie w Pradze

Zlot skautów słowiańskich

W dniu 21 czerwca b. r. opuściła Toruń harcerska drużyna reprezentacyjna Chorągwi Pomorskiej — udając się do Katowic na pięciodniowy zlot próbny w Janowie pod Katowicami. Zlot próbny miał za zadanie zharmonizować prace całej wyprawy polskiej i z kilkudziesięciu mało się znających środowisk harcerskich stworzyć jednolitą całość.

W dniu 26 czerwca wyprawa polska licząca przeszło 1500 uczestników zajechała do Pragi na dworzec Masaryka.

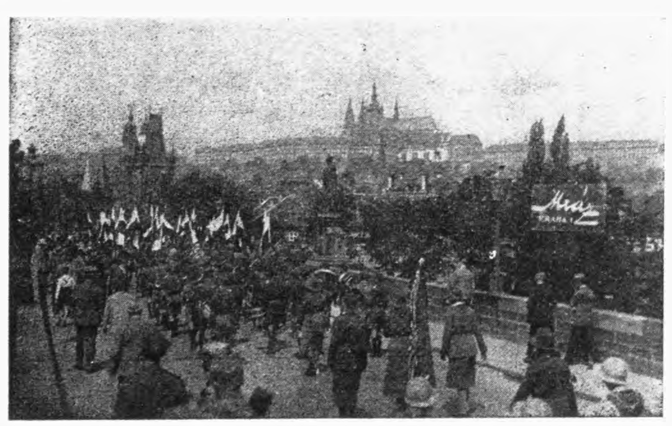
U wejścia do hali przywitał władze nasze Komisarz Zagraniczny Svazu J. S. Zidlicky, oraz Viceprzewodniczący Svazu generał armji czeskiej, Klecander, poczem orkiestry odegrały hymny narodowe: polski i czeski. Następnie przemówił Naczelnik Svazu J. S. Svojzik, witając harcerzy polskich i wyrażając uczucia głębokiej miłości, jaką skauci czescy żywią dla harcerzy. Na powitanie odpowiedział w bardzo serdecznych słowach imieniem harcerzy polskich Naczelnik Głównej Kwatery Męskiej, druh A. Olbromski.

W czasie przywitania cała wyprawa polska ustawiła się w wielkim pochodzie i po zakończeniu uroczystego powitania z orkiestrami na czele ruszono przez śródmieście na miejsce obozowania na placu powystawowym w Trojskim Ostrowie.

Idziemy.

Na ulicach stoją liczni przechodnie. Na czele harcerzy oddział skautów czeskich... niosą chorągiew o barwach narodowych i sztandar drużyny. Za oddziałem czeskim postępują władze polskie, dalej — nasza orkiestra, potem sztandary i polskie flagi, drużyny reprezentacyjne, wreszcie długie szeregi harcerskie. Nikt nas nie mija obojętnie — zbyt dużo jest naszych szarych mundurów, aby nie wzbudzać ciekawości i powszechnego zainteresowania. Przechodzimy do parku. Przy wejściu rozdzielają się drużyny żeńskie i męskie — a sztandar czeski pochyla się przed naszemi barwami narodowemi.

Zajmujemy swe tereny — otoczone ramą drzew, by rozpocząć solidną pracę nad przygotowaniem swych obozów — i godnie zareprezentować barwy harcerstwa polskiego. Praca ta trwała przez cały dzień przyjazdu do Pragi, oraz w dniu następnym. Puste polany pokryło miasto namiotów najróżniejszych typów, maszty z powiewającemi barwami narodowemi z daleka już oznajmiały pracę w obozie. Wszędzie uwijali się uczestnicy wyprawy polskiej przy pracy, która osiągnęła szczyt w przeddzień głównych uroczystości zlotowych.



Pochód harcerzy polskich na Hradczyn

Właściwe uroczystości rozpoczęły się 28 czerwca o godz. 5 rano. Hymn narodowy zgromadził wszystkich do wspólnego oddania czci sztandarowi. W obozie harcerzy odprawioną została wspólna msza św. przy ołtarzu zbudowanym wysiłkiem rąk harcerskich w stylu zakopiańskim.

Mszę św. celebrował dziekan kapelanów wyprawy ks. Sobczyński — Naczelny Kapelan Związku Harcerstwa Polskiego.

Następnie rozpoczął się zapowiedziany marsz przez miasto na Hradczyn — by oddać hołd Prezydentowi Czechosłowacji, Masarykowi. Drużyny o godz. 8 i po przemaszerowaniu całego szeregu ulic, zatrzymały się na ul. Mirowè Námêsti, gdzie odbył się przegląd przez Przewodniczącego Z. H. P. d-ha wojewodę Grażyńskiego i p. Ministra Grzybowskiego. Następnie wspólnym już pochodem ruszyły wszystkie drużyny z Polski, Czech, Węgier, Jugosławji, i Anglji na zamek.

Mimo wczesnej godziny ulice Pragi przepełnione tłumami publiczności. Powiewano chustkami, wszędzie rozlegały się okrzyki: „Niech żyje Polska Na zdar, Czuwaj, Vivat Pomorze. Trudne opisać wszystkie środki i okrzyki jakiemi starano się nam okazać swą radość z powodu naszego przybycia. Okna domów przepełnione głowami obserwatorów i z okien domów powiewają czeskie i polskie — zupełnie jak w narodowe święto.

Środkiem Václavské Namêsti posuwają się Harcerze, sedecznie i entuzjastycznie witani przez publiczność. Entuzjazm społeczeństwa ogromny: Każdy starał się jak mógł, okazać, że go cieszy widok tylu młodych, że sercem i myślą jest razem z nami. Ileż to okrzyków wzniosło się ponad głowy niezliczonych tłumów „Niema Czechosłowacji bez Wolnej, Niepodległej i Mocarstwowej Rzeczypospolitej Polskiej" oczywiście reagujemy na przyjęcie publiczności, odkrzykując pozdrowienia. Jest ślicznie — idziemy „jak zwycięskie oddziały, spełniając swoją misję podbijania serc" i budzenia uśpionych nieraz pierwiastków wspólności narodowych słowiańskiej rodziny.

Mijamy piękny stary most Karola i wkraczamy w dzielnicę Starego Miasta. Ukazuje się przed nami stary, poważny a jakże piękny Hradczyn. Wchodzimy na rozległy dziedziniec zamkowy, który już przepełniony po brzegi drużynami — rozbrzmiewa wesołym gwarem — przechodzącym chwilami we wrzawę. Tu witają nas nowe rakiety okrzyków i oklasków.

Rozdzielają się sztandary od swych drużyn, zajmując honorowe miejsca w pierwszym rzędzie.

Po długiem oczekiwaniu okazuje się na balkonie Prezydent Czechosłowacji w otoczeniu wybitnych działaczy skautowych i przedstawiceli Związku.

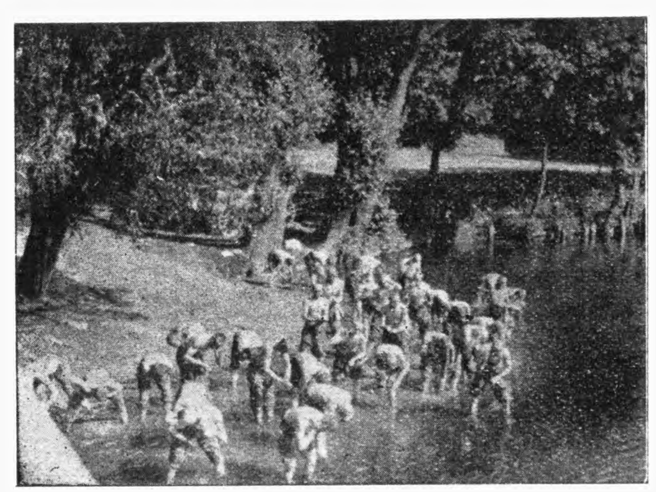
Z tą chwilą pod strop wież katedry i zamku wzbija się potężny okrzyk — z wielu piersi — różnoraki a jakże zgodny. Moment wrzawy przerywa czeski hymn narodowy, sztandary się pochylają. Moment najwznioślejszy na zlocie. Dźwiękom hymnu narodowego wtórują niby do akompanjamentu potężne dzwony katedry zamkowej — Św. Wita.

Następują przemówienia — najpierw przemawia po czesku prof. Swojsik — potem, w naszym ojczystym języku w imieniu wszystkich skautów cudzoziemskich przybyłych do Pragi — dh Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego Grażyński — Wojewoda Śląski. Wskazując w owem przemówieniu na potrzebę wprowadzania nowych zasad życia narodów, zasad wyprowadzonych nie z zachłannego egoizmu, a wzajemnego szacunku i ludzkiej solidarności by tworzyć nowy świat na zasadzie zbliżenia i solidarnej współpracy ludzi i narodów....

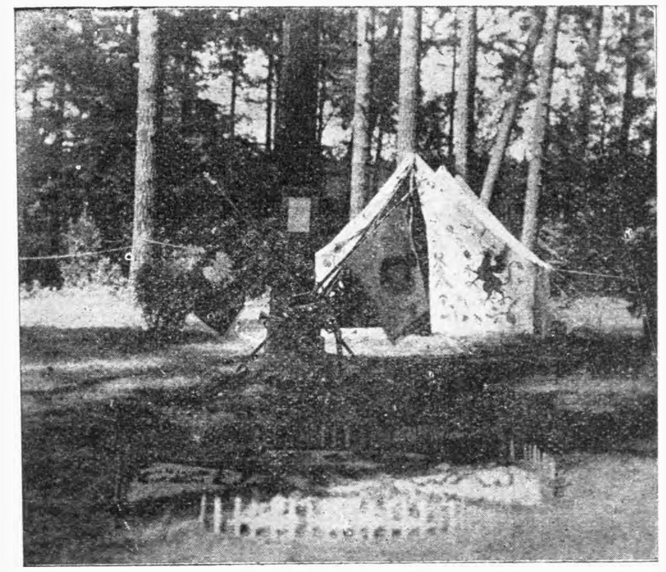
Następnie przemówił Prezydent Masaryk witając w imieniu republiki wszystkich skautów oraz przemówił temi słowy:

„Akceptuję w pełni Wasz program, program narodu i ludzkości. Ludzkość nie jest abstrakcją. Niema ludzkości bez narodu, niema jej nad narodami. Ludzkość jest i będzie żywą organizacją wszystkich narodów i państw. I dlatego czynna miłość dla swego ludu jest zasadą ludzkości. Wasza metoda skautowa i wasze imię mówi wam, jak postępować w przyszłości".

Odpowiadają na to niemilknące, gromkie okrzyki, czapki wylatują w powietrze, wznoszą się w górę laski — entuzjazm ogarnia i łączy wszystkich.



Kąpiel harcerzy



Obóz harcerzy

Uroczystość na zamku kończy się. — Wracamy na teren zlotu, gdzie czeka nas praca i po obiedzie odbywają się pokazy regjonalne na stadjonie dla publiczności. Pokazy regjonalne wypełnił program złożony z tańców ludowych, górale święcili tu prawdziwe tryumfy. Pokazy polskie wypadły doskonale — publiczność była zachwycona — gra barw, brawura naszych tancerek i tancerzy wywoływały burze oklasków.

Wieczorem odbyło się w obozie drużyn żeńskich ognisko harcerskie, otwarte przemówieniem dha Przewodniczącego, który nawiązał do programu Bolesława Chrobrego, dążącego do zjednoczenia słowian i utworzenie w ten sposób jednolitego frontu przeciwko Zachodowi. W miejscu, gdzie dziś obozujemy, płonęły ongiś ogniska wojsk Bolesławowych — dziś znów zapłonęły tutaj polskie ognie i łączy nas przy nich ta sama idea. Tylko, że przybyliśmy tu nie z orężem w dłoni, lecz z przyjaźnie i bratersko wyciągniętą dłonią. —

Wspólne odśpiewanie piosenek które przeciągnęło się do późnego wieczora oraz odśpiewana w poważnem skupieniu modlitwa harcerska zakończyła uroczysty dzień! W obozie ogólnym wyprawy polskiej, dźwięki hymnu narodowego polskiego zebrały wszystkich na „Cześć sztandarowi".—

Nazajutrz po mszy św. dokonał przeglądu obozów dh Przewodniczący Z. H. P. zwiedzając kolejno wszystkie obozy.

W obozie drużyny pomorskiej zagościł dh Przewodniczący dłuższą chwilę przemawiając do do zebranych uczestników drużyny pomorskiej podkreślając ważność pracy harcerskiej i jej zadania na Pomorzu. Dwa czekają nas zadania, praca nad sobą oraz praca nad poznaniem morza polskiego i propaganda jego potrzeby dla Polski w społeczeństwie. Po zwiedzeniu świetlicy pomorskiej oraz rozmawiając z harcerzami pomorskiemi w strojach rybackich i marynarskich — opuścił dh Przewodniczący obóz przyjąwszy ofiarowany mu wazon — eksponat ceramiki ludowej Pomorza — przez d-ha Jarosława Kowalskiego — komendanta wyprawy Pomorskiej.

Popołudniu odwiedził obóz Minister pełnomocny R. P. w Pradze dr. Grzyowbski, oraz poseł francuski, dłuższą chwilę zatrzymując się w świetlicy pomorskiej — żywo interesując się wystawionemi eksponatami.

W dniu tym uroczystości polskie ściągnęły tłumy gości do obozu polskiego — w którym odbywał się podwieczorek. Zmienił się on we wspaniałą uroczystość, którą uświetnił swą obecnością ks. Kordacz arcybiskup Pragi, i kilku Ministrów, w tem p. Minister pełnomocny Polski, dr. Grzybowski z żoną, Minister pełnomocny Francji, p. Ministrowie Bułgarji, Jugosławji, Rumunji, Węgier, oraz Minister Spraw Wewnętrznych Czechosłowacji, Slavik. Dalej byli obecni: gen. Syrovy, gen. Klecander i wszystkie ważniejsze osobistości kolonji polskiej, oraz naszych przyjaciół Czechów. Również z osobistości skautowych cały szereg był na podwieczorku z ks. Martinem dyrektorem Biura Międzynarodowego M. i Miss Warren przedstawicielką M. Biura Skautek na czele.

Po przemówieniu dha Przewodniczącego Zw. Harc. Polsk. wszyscy zasiedli do zastawionych stołów na podwieczorek podczas którego odbywały się popisy chóralne i taneczne poszczególnych grup wystawy polskiej. Na zakończenie uroczystości druh Przewodniczący udekorował uroczyście krzyżami harcerskiemi najwybitniejszych naszych gospodarzy: prof. Svojzika, gen. Klecandra i inż. Żydlickiego. Podczas uroczystości dekorowania wyprawę polską reprezentował sztandar drużyny pomorskiej.

Wieczorem odbyło się ognisko polskie dla całego zlotu, w którym wzięła udział licznie zebrana publiczność, oraz wszyscy skauci przebywający na Zlocie. Ognisko urozmaiciły liczne tańce ludowe, śpiewy, popisy solowe i zbiorowe.

Dzień 30 czerwca oraz 1 lipca br. wykorzystany był przez wyprawę na zwiedzanie stolicy Czechosłowacji. Popołudniu odbywały się popisy z dziedziny W. F. i techniki harcerskiej, zawody, mecze etc. W wszystkich konkurencjach przeważa zwycięstwo harcerzy polskich. Polskie barwy narodowe święcą na każdem polu prawdziwe tryumfy. Dzień każdy kończyło ognisko modlitwą i „Cześć sztandarowi“. To ostatnie zwłaszcza najuroczyściej odbywało się w obozie polskim, upiększone odegraniem podczas podnoszenia i spuszczania polskiej flagi narodowej — hymnem „Jeszcze Polska nie zginęła“.

2 lipca nastąpił powrót drużyny pomorskiej do kraju — część wróciła do Polski a dwa zastępy udały się z Morawskiej Ostrawy na wycieczki wędrowne po Śląsku Cieszyńskim.

Reasumując wyniki osiągnięte przez Harcerzy polskich w Czechosłowacji najlepiej przytoczyć przekład artykułu, który się ukazał w „Narodnich Listach“, jednym z największych dzienników praskich, jako niezwykle charakterystyczny głos prasy czeskiej o polskich harcerzach:

„Harcerze i harcerki obecnością swoją wycisnęli na praskim zlocie skautowym i świetnych jego dniach narodowe słowiańskie znamię. I zwyciężyli. — Ponieważ przynieśli z sobą z Polski to, co najważniejsze: twory ludu polskiego, jego muzykę, pieśni, tańce, poezję, stroje, obyczaje.

Ponieważ włożyli w te świetne pokazy sztuki ludowej to, co czyni je tak charakterystycznemi: narodowego ducha, to co oddycha i żyje miłością rodzinnych gór i pól, z czego naród jest dumny i co wzmaga jego samopoczucie.

Wzrok tysięcy widzów znudzonych deklamacjami rozbłysnął entuzjazmem, gdy zielona łąka stadjonu rozjaśniła się hożemi kwiatami strojów krakowskich, górnośląskich, góralskich, wielkopolskich, mazurskich i płockich. Muzyka i pieśni rytmiczne rozwinęły barwne szeregi w krakowiaka, trojaka, góralskiego, bujnego mazura i sielankowe polskie tańce ludowe. Wszystko takie naturalne, wszystko tak przenosi oczarowanych widzów na polską wieś; przypominającą wiernie wieś czeską, słoweńską, ruską, jugosłowiańską i bułgarską.

Właściwe ludowej sztuce słowiańskiej piękno, natchnione dzielnym polskim duchem narodowym, zwyciężyło. Zwyciężyło zwycięstwem pięknem, podnoszącem, zwycięstwem słowiańskiej narodowej sztuki.

To polskie zwycięstwo podniosło wartość praskiego Jamboree“.

Oto jeden z niezliczonych artykułów prasy czeskiej. Jeśli dodamy, że artykuły o polskiem harcerstwie były pisane w języku polskim na łamach prasy czeskiej to zrozumiemy ogrom korzyści propagandowych, jakie zyskała Polska dzięki harcerstwu.

Nie od rzeczy będzie tu wymienić fakt ten, że reprezentacja harcerska w Czechosłowacji nietylko propagowała dorobek harcerstwa zagranicą lecz przedewszystkiem rozniosła imię Polski wykazując dorobek Jej minionych lat.

Harcerstwo polskie jeszcze raz dało dowód i zapewnienie, że świadome swych obowiązków, wiernie stoi na zajętych przez się posterunkach i czuwa...

Samotny Jastrząb.

Najpotrzebniejsza Organizacja na wsi

Słyszymy stale utyskiwania, zwłaszcza wśród rolników, na brak pieniądza. Korzystają z tego „głodu gotówkowego“ ludzie zamożniejsi, rozporządzający kapitałem, wypożyczając pieniądze rolnikom na wysokie procenty (odsetki), W razie niemożności spłaty długu w terminie, wykupują gospodarstwa, lub je wystawiają na licytację. Wysoki procent od pożyczki, czyli tak zwana lichwa, to największa plaga rolnictwa zwłaszcza **w okresie zubożenia, czyli kryzysu, rolnicy zadłużeni** u lichwiarzy, stoją wobec niebezpieczeństwa utraty majątków z powodu niemożności spłaty długów. Niewyrozumiały lichwiarz nie przebiera w środkach, by zrujnować swą ofiarę. Uprawianie lichwy znane było jeszcze w starożytności, zwłaszcza w krajach rolniczych. A i w naszych czasach lichwa się szeroko praktykuje. Istnieje wprawdzie ustawa o lichwie pieniężnej i sądy wymierzają srogie kary lichwiarzom, ale **mało to skutkuje.**

Na szczęście rolnicy mają możność walczenia plagi lichwy w swej okolicy, gdy się zorganizują i wystąpią do walki gromadnie.

W tym celu zakładają rolnicy instytucję pieniężną, która ma zadanie dostarczenia im pożyczek (kredytu) na dogodnych warunkach spłaty i co najważniejsze, nisko oprocentowanego. Cóż to może być za instytucja, pomyślą sobie, czytelnicy? Z pewnością już żeście o niej słyszeli. Jest to spółdzielnia oszczędnościowo-pożyczkowa, zwana zwykle kasą Stefczyka. Są inne jeszcze nazwy. Niemcy nazywają takie instytucje kasami Raiffeisena, ponieważ zawdzięczają one swe pochodzenie ich ziomkowi tegoż nazwiska.

Pierwsza taka kasa Raiffeisena powstała w Niemczech w drugiej połowie ubiegłego wieku i przeszło osiemdziesiąt lat temu. Dziś w Niemczech istnieje przeszło 20.000 kas Raiffeisena. Okazały się te kasy ogromnie pożyteczne dla rolników — jako źródła taniego kredytu. Dzięki swej pożyteczności inne narody rolnicze zapożyczyły od Niemców wzory tej organizacji i zaczęły zakładać kasy Raiffeisena u siebie. To też dzisiaj kasy Raiffeisena znane są niemal we wszystkich krajach cywilizowanych.

U nas pierwszy zapoczątkował zakładanie kas Raiffeisena w Małopolsce przeszło 40 lat temu ś. p. dr. Franciszek Stefczyk, zmarły w roku 1924 w Krakowie (pochowany we Lwowie).

Obecnie mamy w Polsce kilka tysięcy kas spółdzielczych typu Raiffeisena, przyczem Polacy, przez wdzięczność dla ich pierwszego organizatora, nazywają je kasami Stefczyka.

Zapoznajmy się bliżej z tą ciekawą instytucją. Jest to przedewszystkiem spółdzielnia. Ale co to jest spółdzielnia? — zapytacie. Otóż spółdzielnią nazywamy takie zrzeszenie osób, które postawiły sobie za cel zaspokojenie potrzeb gospodarczych wspólnemi siłami i środkami. O cóż chodzi założycielom kasy Stefczyka? Stawiają oni sobie za cel zdobycie dzięki tej organizacji taniego kredyt na potrzeby gospodarcze, jak kupno inwentarza, narzędzi rolniczych, zbóż, nasion i t. p. Zamiast wyszukiwać oddzielnie posiadaczy gotówki, czyli kapitału, postanawiają organizatorzy mieć wspólną kasę — „kapitalistkę“, w której będą zaciągali pożyczki w razie potrzeby. Ponieważ działają oni wspólnie, by instytucję tą założyć i prowadzić, dlatego kasa nazywa się spółdzielnią **(wspólne działanie).**

Uczestnicy kasy Stefczyka, czyli członkowie, ustalają udziały w wysokości zwykle od 20—25 zł dla zebrania kapitału zakładowego, wpisowe na koszty organizacyjne wynosi od 2—5 zł. Ponadto zobowiązują się oni w statucie odpowiadać za długi kasy, czyli zobowiązania solidarnie całym swoim majątkiem. Dzięki tej to właśnie nieograniczonej odpowiedzialności, kasa Stefczyka zdobywa sobie kapitał obrotowy w postaci zaciąganych długów w bankach (głównie w Centralnej Kasie Spółek Rolniczych, posiadającej Oddziały). Ale najważniejszem kapitałem, którym rozporządza kasa Stefczyka, są wkłady oszczędnościowe, składane ochotnie przez miejscową ludność. Bo muszę jeszcze z całym naciskiem podkreślić, że kasa Stefczyka obok głównego celu — zaspakajanie potrzeb kredytowych swych członków stawia sobie drugie, nie mniej ważne zadanie — postawienie cnoty oszczędności wśród miejscowego społeczeństwa. Ponieważ założyciele kasy dają gwarancję za wniesione do kasy wkłady oszczędnościowe całemi swemi majątkami, więc wkładcy mają zupełne bezpieczeństwo, że nic im w kasie Stefczyka nie może przepaść.

Dzięki takim zasadom organizacyjnym, kasy Raiffeisena zdobyły sobie ogromne zaufanie, czego dowodem są setki miljonów i miljardy zł wkładów w całym świecie.

Nasze kasy Stefczyka przed wojną zdobyły setki miljonów zł oszczędności, a po wojnie mają w rozporządzeniu kilkadziesiąt miljonów zł wkładów, które z roku na rok wzrastają.

Obok zadań czysto materjalnych, spełniają kasy Stefczyka ważne zadanie moralne. Przedewszystkiem uczą one członków samoradności samopomocy i samorządności w sprawach gospodarczych, dając im przykład, jak ważną jest w życiu wzajemna współpraca i działalność w gromadzie. Następnie władze kasy Stefczyka przestrzegają, aby wypożyczane z kasy pieniądze szły do właściwych rąk, a więc ludzi solidnych i by były używane na cele wyłącznie gospodarcze, a nie np. na huczne wesela, zabawy i t. p. Przyzwyczajają kasy członków do gospodarności i punktualności, żądając spłaty długu w terminie i nakładając kary (włącznie do wykluczenia) w razie lekceważenia sobie przyjętych zobowiązań wobec organizacji. Krzewiąc cnotę oszczędności, przyczyniają się kasy do wychowania zdrowego, zapobiegliwego i zamożnego społeczeństwa, które myśli o jutrze. Najważniejsze zaś zadanie gospodarcze, jakie spełniają kasy Stefczyka, to podnoszenie dochodowości gospodarstw i wyrywanie rolników ze szponów chciwych lichwiarzy.

Jasną jest rzeczą, że kasy Stefczyka, dzięki zaletom i korzyściom, jakie zapewniają rolnictwu, powinny być wszędzie zakładane i należycie prowadzone. Coprawda mamy już w Polsce kilka tysięcy tych spółdzielni, ale jest to może $\frac{1}{4}$ część tej ilości, jaka jest nam potrzebna.

Mamy więc jeszcze sporo do zrobienia.

W następnym artykule opiszę, w jaki sposób młodzież wiejska może się przyczynić do zakładania, prowadzenia i rozwoju kas Stefczyka.

M. Wiecha.

Dopóki stoję na Waszem czele, będę bronił do upadłego, nie cofając się przed żadną ofiarą, tego co jest naszą własnością i co oddać musimy w całości nienaruszonej naszym następcom — naszego honoru żołnierza polskiego.

Tego też od Was, żołnierze, z całą surowością wymagam. Czy w ogniu na polu bitwy, czy w obcowaniu z otoczeniem, oficer i żołnierz ma się zachować tak, by w niczem nie narazić honoru munduru, który nosi, honoru sztandaru, który nas skupia.

(Z rozkazu wydanego na Kolonji Dubniak — 6 sierpnia 1916 r.).

Z całej Polski nad morze

Wędrowny obóz kolarski członków P. W.

Dnia 9 lipca b. r. wyruszył z Warszawy „wędrowny obóz kolarski“ liczący 86 uczestników. Uczestnicy obozu, udają się nad brzegi Bałtyku — do Cetniewa, gdzie znajduje się stały obóz p. w. D. O. K. VIII. W Cetniewie wędrowny obóz kolarski pozostanie przez tydzień, by następnie, inną trasą, wrócić do Warszawy.

Udział w obozie biorą członkowie p. w. rekrutujący się z pośród uczniów szkół średnich całej Polski.

Raid odbywa się na polskich rowerach „Łucznik“ i wypasażony jest w trzy samochody t. j. sanitarny, prowiantowy, i z częściami zapasowemi.

Uczestnicy do Torunia dojechali w dobrej formie, tracąc jednak trzech, którzy nie podołali trudom.

Prowadzi obóz p. kpt. Dembowski.

Poniżej podajemy wrażenia z pierwszego etapu, opisane przez jednego z uczestników.

— — — — — — — — — — — —

Po długiej i męczącej podróży z nad zachodnich rubieży Polski stęsknionym oczom, a właściwie ciałom strudzonym dwudniową podróżą ukazała się Warszawa.

Warszawa spowita mgłami porannemi, potężne na nas wywarła wrażenie. Nie swą miljonową ludnością, ani też olbrzymią rozciągłością zabudowań, gdyż małą tylko przestrzeń mieliśmy na widnokręgu, ale razem z widokiem



Grupa uczestników „wędrownego obozu kolarskiego“ w Ciechocinku

ledwo, że rysujących się we mgle porannej zabudowań, w świadomości naszej zaczęły odżywać stare dzieje, dni radości, smutku serca Polski, a z niem całej macierzy.

Peryferje miasta...

Słońce pierwszemi promieniami ozłociło ulice Warszawy i zdziwione przyglądało się jeszcze więcej zdziwionej, nieśmiałej garstce młodzieży, podążającej w stronę Ośrodka Wychowania Fizycznego, położonego tuż przy Alejach Ujazdowskich.

Na miejscu zastaliśmy kilkudziesięciu uczestników, chociaż właściwie nie wiem czy można ich, to znaczy i mnie też, już tak nazwać. Całe bractwo nie mniej od nas było pomęczone, swe znużone członki porozkładało w przykładnej zgodzie obok siebie na ławkach, trawnikach, nie licząc się z prawem, uświadamiając sobie za odpoczynek i sen pokrzepi i wleje nowe siły w nasze młode, bo nieledwie 20 wiosen życia liczące organizmy. Po otwarciu podwoi gmachu Wychow. Fizycznego, zawrzała gorączkowa i wytężona praca nad przygotowaniem sprzętu, prowiantu na miesięczną, bo trwającą od 9 lipca do 10 sierpnia b. r. wędrówkę rowerem wzdłuż brzegów Wisły przez Gdynię do Cetniewa.

Celem wędrownego obozu kolarskiego i zadaniem jego jest poznanie naszego kraju, jego obyczajów, historji i tradycji.

Dzien 3 lipca, dzień naszego odjazdu zapowiada się pomyślnie, śniadanie było bardzo smaczne, a przedewszystkiem dużo go było. Co do tego smacznego, to zdaje mi się, że głód tak nastroił nasze kiszki, że po spożyciu potężnej porcji, zadowolenie i humor poprawiły się na linji.

Po nabożeństwie na placu Marszałka Piłsudskiego, przed gronem oficerów i szeregiem wybitnych osobistości miasta Warszawy z p. ministrem Czerwińskim na czele, uczestnicy wędrownego obozu kolarskiego przedefilowafi na swych rowerach, maszynach mających nas zawieźć nad polskie morze.

Uznając zasadę, komu w drogę temu czas, wyruszyliśmy z Warszawy dnia 9 lipca o godz. 11 przed południem. Wszyscy uczestnicy zostali podzieleni na trzy plutony, w których razem jest nas 86.

Po przebyciu trasy Warszawa, Jabłonna, Nowy Dwór zsiadamy i posilamy się przy akompanjamencie orkiestr garnizonu w Nowym Dworze.

Rozkaz w dalszą drogę budzi nas z błogiej dwugodzinnej drzemki. Przed wyjazdem z Nowego Dworu, uczestnicy obozu zwiedzili bataljon elektrotechniczny, podziwiając olbrzymie reflektory, aparaty podsłuchowe, akumulatory i t. d. Dalsza droga prowadzi przez kraj bardzo malowniczy, falisty, dość trudny, jak na początek do przebycia. Na nocleg zawijamy do Wyszogrodu, miasta położonego nad Wisłą. Ma przestronnem wzgórzu rozbijamy namioty.

Praca wytężona wre nad przygotowaniem, względnie dogodnego noclegu. Zachodzą nieporozumienia na tle posłania, ale likwiduje je silna ręka Szefa Obozu. Późnym wieczorem po kolacji i capstrzyku udajemy się pod namioty, własną ręką sklecone. Spać będzie każdy tak, jak sobie pościele. Pochmurny poranek zastał nas zzięb-

niętych, zgłodniałych, nie bardzo kwapiących się do dalszej jazdy. Ale powoli, leniwie, przecierało się niebo i słońce wyglądające z za chmury, natchnęło otuchą i wlało nową nadzieję do naszych serc.

Po dość obfitem śniadaniu, 10 lipca wydostawszy się na szosę jedziemy z szybkością 18 km. na godz. w stronę Gostynina Teren staje się coraz to więcej falisty, dość trudny do przebycia. Trasa prowadzi przez Płock, ładne miasto, położone wysoko nad Wisłą, posiada wiele zabytków do zwiedzenia; śliczna katedra, zniszczony prawie już dziś zamek i wiele innych. Patrząc na miasto wzrok nasz mimowoli zatrzymuje się na strzelistych wieżach jakiegoś kościoła, który jak się później okazuje należy do Marjawitów, mających w Płocku główną swą siedzibę.

Z Płocka ze zwarzonemi minami, zziębnięci, dążymy do naszego noclegu do Gostynina, a właściwie do obozu Przysposobienia wojskowego kobiet, gdzie czeka nas upragniony obiad i należny odpoczynek. Nadzwyczaj miłe przyjęcie przez p. komendantkę P. W. Kob. i widok licznych uczestniczek obozu żeńskiego poprawia nam niewyraźne miny. Punktem kulminacyjnym pobytu w Gostyninie było ognisko, przy którem zabawiliśmy się do późnego wieczora.

Podróżujemy naogół dość szczęśliwie, bez jakiegokolwiek wypadku lub uszkodzenia. Pogoda nam sprzyja. Celem dalszej podróży jest Włocławek.

W Włocławku spotyka nas bardzo przykry incydent, bo władze garnizonu miejscowego tak utrudniły nam pobyt, że obiad zamiast w południe wypadł wieczorem. W następnym dniu stwierdzono brak niektórych przyrządów jak pomp do roweru, kluczy i t. p. Zamiarem komendanta p. kpt. Dembowskiego było zostać w Włocławku na niedzielę, ale po takiem przyjęciu co prędzej ruszyliśmy dalej szukając gościnniejszych progów.

Dalszym etapem jest Toruń. — W drodze przejeżdżając przez Ciechocinek zwiedziliśmy saliny i łaźnie Nareszcie spragnionem oczom na horyzoncie ukazały się wieże, później zabudowania Torunia, miasta położonego w przepięknej okolicy tuż nad Wisłą. Swem malowniczem położeniem podnieca nas do ostatniego wysiłku.

Pracując podwójnie pedałami wjeżdżamy do miasta, gdzie na wstępie owacyjnie witani jesteśmy przez przedstawicieli tutejszej okręgowej komendy Wych. Fizycznego i Przysposobienia wojskowego z p. kpt. Czermakiem na czele.

Po rozbiciu obozu na łączce przy ul. Mickiewicza udajemy się na zwiedzanie miasta. Przedewszystkiem ciekawią nas zabytki miasta Torunia. Aświęc kościół św. Jana, pozostałość po krzyżakach. Na Rynku stoi pomnik Kopernika obok ratusza z którego bardzo malowniczo przedstawia się panorama miasta. W muzeum miejskiem uderza nas przedewszystkiem bardzo wielka ilość wykopalisk jak urn, kości mamuta i innych; obok znajdują się zabytki z średniowiecza jak topór katowski i inne.

Pobyt nasz w Toruniu trwał dwa dni 12 i 13 na 14 bm. Toruń swoim położeniem, swym ogromem zabytków, swą historyczną przeszłością wywarł niezatarte wrażenie. Z żalem opuszczamy gościnne progi dążąc do bliżej nieznanego jutra.

(d. c. n.)

K. Wuyek.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z całej Polski.

Mistrzostwa Polski w lekkiej-atletyce.

XII-te mistrzostwa lekko atletyczne Polski odbyły się ostatnio w Królewskiej hucie i były prawdziwą rewją **polskiej lekkiej-atletyki**, w której udział wzięło przeszło 140 zawodników z całej Polski.

Wyniki:
bieg 100 mtr. Trojanowski Il — 10,8"
„ 400 „ Maszewski — 58,5" (przez płotki)
„ 110 „ z płotkami Nowosielski — 15,4"
„ 200 „ Trojanowski Il — 22,7"
„ 800 „ Petkiewicz — 1 58,9"
„ 5000 „ Kusociński — 15.03,5
„ 1500 „ Kusociński — 4 min.
„ 400 „ Iwański — 51,2
skok wzwyż Chmiel — 1.77
skok wdal Nowozielski — 6.815
skok o tyczce Adamczak — 3,60 (Majtkowski — 3.50)
trójskok Linkhaus — 13,84
rzut dyskiem Heljan — 43,28
rzut oszczepem Mikrut — 57,12
rzut młotem Heljan — 32,98 (a gdzie Więckowski z Bydgoszczy ?)
pchnięcie kulą Heljan — 13,63
sztafeta 4 × 100 K. S. Warta 44,6
sztafeta 4 × 400 K. S, Warta 3,19.

Ostateczna punktacja klubów jest następująca:
I m. Warta Poznań 136
II m. A. Z. S. Warszawa 117
III m. Warszawianka 74.

Uzyskane wyniki świadczą o poważnym postępie naszej pracy (mimo braku Kostrzewskiego, Sikorskiego), a duża ilość zawodników świadczy o rozwoju W. F.

Tabela ligowa.

Nadal prowadzi Wisła. Warta znajduje się na drugim, a Pogoń—Lwów na trzeciem.

Śląsk—Poznań.

W Katowicach przeprowadzono zawody w piłkę nożną między Śląskiem a Poznaniem, w których poważne zwycięstwo odniósł Śląk z wynikiem 5:2.

Nowe rekordy Polski.

Na zawodach pływackich, zorganizowanych przez A. Z. S. w Warszawie — Bocheński ustalił nowy rekord na 6 × 50 3,50,8", a przeciwstawiona sztafeta uzyskała czas 4,3.2 — oraz sztafeta A. Z. S. 4 × 100, uzyskała nowy rekord w czasie 4,45.2.

Robotnicza olimpjada w Wiedniu.

W dniach 23—27 lipca odbędzie się w Wiedniu olimpjada dla klubów robotniczych z udziałem 40 państw. Polski Zw. Rob. Stow. Sport ustalił już Polską reprezentację, wysyłając zgórą 100 osób. Szczęść Wam Boże!

Pe. El.

Z Pomorza.

Kolarskie Mistrzostwa Polski na szosie.

W ubiegłą niedzielę odbyły się w Toruniu zawody kolarskie o mistrzostwo Polski na szosie, zorganizowane przez miejscowy klub sportowy „Gryf" na przestrzeni przeszło 200 klm. Zgłoszono 56 zawodników, samych asów z całej Polski, a udział wzięło 49.

Przed startem zebrali się zawodnicy przy pomniku Kopernika, gdzie z ramienia d-cy Korpusu powitał obecnych Kier. Okr. Urz. W. F. i P. W. mjr. Sulik, poczem nastąpił start honorowy a prawdziwy odbył się w kolejności wylosowanej w 1 dniu, poza granicami Torunia. Trasa prowadziła przez Bydgoszcz, Grudziądz, Chełmżę do Torunia, gdzie drzybyłych oczekiwali d-ca Korpusu p. gen. Pasławski, p. mjr. Sulik i dość duża ilość publiczności.

Pierwsze miejsce zajął długoletni kolarz i mistrz Polski, Stefański Józef z Warszawy, drugi Kłosowicz z Łodzi a trzeci Targoński z Warszawy.

Więcek z Bydgoszczy przybył 6-ty, Kozłowski Toruń 12, Jamroga Grudziądz 15-ty.

Wielokrotny mistrz Polski Stefański ubrał się bezpośrednio po ogłoszeniu wyników w koszulkę amarantową z białym orłem jako odznakę Mistrzostwa.

Nowi przodownicy boksu.

W ostatnią środę opuści Okręgowy ośrodek P. W. w Toruniu nowy zastęp wyszkolonych przodowników, tym razem boksu Ogółem ukończyło kurs 22 podoficerów wszystkich oddziałów Pomorza.

Kurs przodowników pływania.

Obecnie odbywa się w Okr. Ośr. W. F. kurs przodowników pływania dla członków P. Z. P. i org. W. F. i P. W Na kursie obecnych jest 28 uczestników z całego Pomorza

Zawody pływackie w Grudziądzu.

Z inicjatywy Miejskiego Komitetu W. F. i P. W. w Grudziądzu zorganizowane zostały zawody pływackie o mistrzostwo Grudziądza. Udział zawodników był bardzo poważny, bo z górą 50. Doskonała organizacja przyczyniła się do uzyskania b. dobrych wyników.

Pe. El.

Okręgowe zowody policji województwa pomorskiego odbędą się pod protektoratem p. Min. Pierackiego w Grudziądzu.

W ubiegłym tygodniu odbyło się w Grudziądzu w sali Rady Miejskiej wielkie zebranie przedstawicieli władz i stowarzyszeń oraz obywatelstwa, na którem zawiązał się komitet honorowy i wykonawczy okręgowych zawodów sportowych policji woj. pomorskiego, jakie odbędą się w dniu 8 i 9 sierpnia w Grudziądzu.

Na zebranie przybyli star. grodzki Montwiłł, star. pow. Niepokulczycki, zast. dowódcy dyw. mjr. Kłopotowski, przedstawiciel komendy Okr. P. P. Kom. Buyko, prok. Baszkowski prezes Rady Miejskiej Szychowski.

Zawody, zakrojone na wielką skalę, odbędą się pod wysokiem protektoratem min. spr. wewn. Pierackiego, który przybędzie osobiście do Grudziądza.

Na czele Komitetu Honorowego stanął p. Wojewoda Pomorski Lamot, na czele Komitetn Wykonawczego prezes Zw. Miast Pomorza i prezydent m. Grudziądza Wlodek.

Udział w zawodach wezmą wszystkie policyjne kluby sportowe z całego Pomorza w liczbie około 300 zawodników.

W związku z temi zawodzmi poszczególne Komendy Powiatowe i Komisarjaty P. P. zarządziły zawody eleminacyjne które dały następujące wyniki:

W lekkiej atletyce:

Bieg 100 mtr. 12,2 — Komisarjat P. P. w Gdyni,
Bieg 200 mtr. 29 — Komisarjat P. P. w Grudziądzu i Komenda Powiatowa Kartuzy,
Bieg 400 mtr. 58 — Komisarjat P. P. w Toruniu,
Bieg 800 mtr. 2 : 15 Komisarjat P. P. w Toruniu,
Bieg 3 000 11 : 25 — Komenda Powiatowa w Nowemmieście,
Skok w dal 5,02 Komisarjat P. P. w Grudziądzu,
Skok wzwyż 1,60 — Komisarjat P. P. w Gdyni,
Skok o tyczce 2,65 — Komenda Powiatowa w Chojnicah,
Rzut dyskiem 29,10 — Komenda Wojewódzka w Toruniu,
Rzut oszczepem 36,35 — Komenda Wojewódzka w Toruniu,
Rzut granatem 52,50 — Komenda Powiatowa w Kartuzach,
Pchnięcie kulą 9,20 — Komenda Powiatowa w Kartuzach.

W marszu:

10 klm. indyw. z obc. 52 m. — Komisarjat w Grudziądzu,
5 klm. indyw. z obc. 27 m. — Komenda Powiatowa w Kościerzynie,
10 klm. zesp. z obc. 1 : 40 : 0 — Komenda Powiatowa w Chojnicach.

W kolarstwie:

Bieg szosowy 15 klm. 56 : 40 — Komenda Powiatowa w Sępólnie,
Bieg szosowy 50 klm. 1 : 35 : 02 — Komenda Powiatowa w Kościerzynie.

W pływaniu:

100 mtr. st. dowoln. 1 : 40 Komenda Powiatowa w Brodnicy,
100 mtr. st. klas. 2 : 22 — Komenda Powiatowa w Starogardzie,
400 mtr. st. dowoln. 9 : 34 : 05 — Komenda Powiatowa w Starogardzie.

W strzelaniu:

Z kb. typu wojskowego na 200 mtr.: (3 ser. a 10 strz.) — 171 pkt. na 300 możl. — Komisarjat P. P. w Grudziądzu,
Z kb. małokal. 22. na 30 mtr. (3 ser. a 10 strz.) — 248 pkt. na 300 możl. — Komisarjat P. P. w Grudziądzu,
Z pistol. aut. 7,65 na 20 mtr. (1 ser. 10 strz.) — 49 pkt. na 50 możl. — Komisarjat P. P. w Grudziądzu.

Wycieczka łodzią z Przemyśla do Gdyni. Z końcem czerwca wyjechała z Przemyśla Sanem a następnie Wisłą wycieczka łodzią z 2 p. strzelc. podhalańskich do Gdyni. W wycieczce bierze udział 4 uczestników z dcą pułku p. pułk. Dłuziakiewiczem na czele. Brawo! Z radością oczekujemy miłych i dzielnych gości z południa.

Różne

Wojsko rumuńskie. Przed kilku tygodniami sojusznicy nasi Rumuni obchodzili uroczyście swe święto narodowe, jak to zwyczajnie bywa przy udziale całego wojska. Zapewne zainteresuje pobieżny rzut oka na obecny stan armji rumuńskiej i jej organizację:

Siła zbrojna Rumunji opiera się podobnie jak i u nas na powszechnym obowiązku służby wojskowej, trwającej w stanie czynnym dla wszystkich rodzajów broni 2 lata, w rezerwie — 18 lat i w pospolitem ruszeniu — 9 lat.

Ogólna ilość wojska wynosi około 15 000 oficerów, 17 000 podoficerów i 165 000 szeregowców. Dla ochrony granic — podobnie jak u nas — istnieje odrębny korpus ochrony pogranicza, podlegający ministerstwu Skarbu, a liczący około 20 000 ludzi.

Armja właściwa tworzy 7 korpusów i 1 korpus strzelców górskich.

Piechota zorganizowana jest w 21 dywizyj piechoty i 2 dywizje górskie, co czyni w sumie 72 pułki piechoty.

Kawalerja poza pułkiem gwardji królewskiej — zorganizowana jest dwojako: jako jednostki regularne — t. zw. rosjori i jako jednostki milicyjne — t. zw. calarasi. Całość tworzy 3 dywizje kawalerji (12 pułków rosjori) i 1 samodzielną brygadę calarasi.

Organizacja tej ostatniej opiera się na systemie milicyjnym, polegającym na tem, że stan służby czynnej trwa w nich lat 4 zamiast 2, faktyczny jednak czas spędzony w oddziałach wynosi 8 miesięcy — z czego w pierwszym roku — 5 miesięcy, w drugim 2 miesiące, w trzecim zaś — 1 miesiąc. Pozostałe miesiące — po odrobieniu nakazanych ćwiczeń — żołnierz spędza poza oddziałem, oddając się swej pracy zawodowej, a w czwartym roku służby jest na prawach urlopowanego z tem jednak, że na każde wezwanie obowiązany jest się stawić w oddziale.

Każdy z żołnierzy staje z własnym koniem.

Artylerja rumuńska liczy ogółem 21 pułków art. polowej, 21 pułków haubic, 7 pułków artylerji ciężkiej, 6 dywizjonów artylerji górskiej, 3 dywizjony artylerji konnej i 1 pułk artylerji przeciwlotniczej.

Lotnictwo tworzy 1 dywizję lotniczą.

Z innnych rodzajów broni armja rumuńska posiada 7 pułków saperskich, 1 pułk pionierów, 1 pułk łączności, 1 pułk kolejowy i t. p.

Organizacja, taktyka i szkolenie wojska opiera się na wzorach francuskich, zaszczepionych Rumunji przez misję wojskową francuską.

W ostatnich czasach — bezpośrednio przed powrotem króla Karola — Minister Spraw Wojskowych Rumunji i Szef Sztabu Generalnego opracowali szereg doniosłych projektów co do organizacji naczelnych władz wojskowych i materjałowego wyposażenia armji.

Projekty te — które dla dalszego rozwoju armji rumuńskiej mają znacznie pierwszorzędne — w osobie króla Karola znajdą niewątpliwie gorliwego obrońcę.

WYCHOWANIE FIZYCZNE.

Święto P. W. i W. F. w Jabłonowie, pow. brodnickiego. Z okazji poświęcenia strzelnicy odbyło się święto gminne P. W. i W. F. wraz z zawodami sportowemi.

Święto gminne P. W. i W. F. rozpoczęło się w dniu 14. VI. 31. zbiórką miejscowych i okolicznych organizacyj na placu szkoły powszechnej w Jabłonowie.

Na zbiórkę stawiły się: Kolejowe P. W. w liczbie 41 członków, strzelec w liczbie 80 członków, drużyny harcerskie żeńskie i męskie w liczbie 35, sokół żeński i męski w liczbie 49, podoficerowie rezerwy w liczbie 10, straż pożarna w liczbie 11 członków, Tow. Pow. i Woj. w liczbie 6 członków oraz S M. P. w liczbie 18 członków.

Ogółem stawiło się na zbiórkę 250 ludzi. Raport od poszczególnych organizacyj odebrał porucznik Dubik Mieczysław, komendant powiatowy P. W. — poczem złożył raport z całości d-cy 67 p. p. panu pułk. Grzędzinskiemu.

Msza św. odbyła się na Rynku w Jabłonowie. Do mszy organizacje ustawiły się w zwartym czworoboku, mając na prawem skrzydle delegacje ze sztandarami i oddziały z bronią. Imponująco przedstawiały się oddz' Kol. P. W. i strzelca.

Po mszy św. odbyło się poświęcenie, którego dokonał ks. proboszcz Czubek i otwarcie strzelnicy przez p. pułk. Grzędzińskiego, który przeciął szarfę o barwach narodowych w obecności reprezentantów władz oraz organizacyj i licznie zebranej publiczności.

W czasie aktu poświęcenia organizacje prezentowały broń. Po poświęceniu wójt gm. Jabłonowo p. Barański powitał reprezentantów władz i gości. W imieniu Komitetu Tow. P. W. pryemawiał pan zastępca starosty Dembek, który kończąc przemówienie wzniósł okrzyk na cześć Wodza armji i Narodu I. Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Następnie przemawiał p. pułk. inż. Grzędzinski zaznaczając, że każda nowa budowa, nowy utwór oparty na pracy społecznej, a w szczególności dotyczący przygotowania narodu do obrony to gwoździe wzmacniające strukturę naszego Państwa, to gwoździe wbijane w trumnę idei pangermańskiej i niemieckiego cesarskiego imperjalizmu, czyhającego na nasze ziemie. Ostatni przemawiał imieniem Komendy Okr. Zw. Strzeleck. ob. Szlężak Tadeusz.

Po przemówidniach odbyły się strzelania honorowe na 200 mtr. Pierwsze dwa strzały oddali p. pułk. inż. Grzędzinski na cześć Pana Prezydenta, zastępca starosty p. Dembek na cześć I Marszałka Polski. W czasie strzałów honorowych oddziały prezentowały broń.

Po ceremonji otwarcia i poświęcenia strzelnicy odbyła się defilada na rynku, poczem obiad w restauracji p. Berenta.

Następnie odbyły się zawody. Naogół wyniki dobre, a zwłaszcza w biegach na 60 i 100 mtr. jeżeli weźmiemy pod uwagę, że boisko nie ma bieżni -- biegi na 60 i 100 mtr. odbywały się na trawie.

Po zawodach lekkoatletycznych odbył się pokaz natarcia drużyny przy zasłonie dymnej. W natarciu brali udział strzelcy.

Na zakończenie odbył się mecz piłki nożnej między drużyną piłki nożnej wojska a drużyną Sokoła z wynikiem 2 : 1 na korzyść Sokoła. Wieczorem odbyła się zabawa ludowa i pokaz ataku gazowego na Rynku. W chmurach dymu i wśród huku bomb gazowych, przesuwały się oddziały w maskach przeciwgazowych.

Odpowiedzi Redakcji.

Stanisław Kurzawa Gdynia: Nie może Pan prosić o wcześniejsze zwolnienie do rezerwy, bo nie ma Pan ukończonego II. stopnia P. W. Teraz mści się — lekceważenie przyjętych na siebie obowiązków.

Adam R. Zw. Strzel. Bydgoszcz: Trzeba zameldować komendantowi oddziału.

Wład. Pasierb. Grudziądz: Za fotografję dziękujemy, lecz nie umieścimy. Następne przysyłać na lśniącym papierze i zdjęcia wyzraźne, jasne.

Marja W.: Honorarjum prosimy odebrać.

J. Sz. Towarzystwo, o którem Pan wspomina obecnie w p. w. nie pracuje, bo hołduje starym zaśniedziałym metodom gimnast. i ćwiczeniom „na pokaz i oko". Najlepszy dowód jak Pan sam wspomina, nie ma u Was nawet sekcji lekko-atletycznej. U kmdta pow. p. w. byli zapisani — aby korzystać z ulg, jak zniżki kolej. i t. p., ale na ćwiczenia p. w. — na 28 — stawiło się 5. Jedynie Zw. Strzel. jest rdzenną organizacją p. w.

Kpr. rezerwy Franciszek Konieczka, Szymborze. Trzeba wnieść pisemną prośbę przez kmdta pow. p. w., który poda Panu wzór prośby. Po zaopinjowaniu prośby przez kmdta p. w. i dowódcę pułku, następnie Pow. Kom. Uzup. (P. K. U.). Pan Dca O. K. może prośbę uwzględnić — biorąc pod uwagę dość długi okres pracy w p. w. A więc zaraz wnosić prośbę o odroczeniu ćwiczeń rez. Znaczek pocztowy zwracamy pocztą. Cieszymy się, że Młody Gryf jest tak lubiany.

Strzelec Marcin Klin, 66 p. p.: Niestety. Wiersze do druku zupełnie się nie nadają. Prócz intencyj i miłości dla Wodza, trzeba ją umieć wyrazić. Trzeba pracować nad pisownią.

Drużynowy Stanisław Witkowski w Golubiu. Rękopis powieści prosimy nadesłać. Zdecydujemy po przeczytaniu. Za życzenia dziękujemy. Artykuły i fotografje z życia harcerzy prosimy przysyłać, w miarę możności będziemy drukować.

Jan Tneider, ucz. IV. kl. w Chojnicach i sekretarz koła L. O. P. P. Drogi Obywatelu, artykuł Wasz przeczytaliśmy z miłem zadowoleniem, że koło szkolne L.O.P.P. w Chojnicach tak świetnie się rozwija. Cieszymy się, że rozumiecie potrzebę silnej Polski. Tak powinno być.

Artykuł jest jednak spóźniony. To o czem Obywatel pisze działo się 7—14 czerwca, a teraz jest połowa lipca. Na przyszłość prosimy szybciej przysyłać. Chętnie wydrukujemy. Cześć!

Z życia Związku Strzeleckiego

Komunikat Komendy Głównej Z. S. Komenda Główna Związku Strzeleckiego otrzymała z powodu śmierci ś. p. Generała Władysława Jaxa-Rożena szereg depesz kondolencyjnych. Poza olbrzymią ilością depesz od szeregów organizacyjnych Związku Strzel oraz od poszczególnych oficerów strzeleckich, ubolewania swoje z powodu śmierci Komendanta Głównego Z. S. nadesłali m. in. p. Marszałek Senatu Raczkiewicz, p. wojewoda Moszyński, p. gen. bryg. Małachowski — dowódca O. K. IV., p. gen. bryg. Pasławski — dowódca O. K. VIII., p. gen. Popowicz — dowódca O. K. VI., p. ppułk. Kotowicz — kier. okr. urz. p. w. i w. f. Ok. III., p. pułk. Ocetkiewicz — dowódca 65 p. p., p. starosta Łuniniecki Czachowski, p. starosta Wrzesiński Chodakowski, Kolejowe Przysposobienie Wojskowe, oraz Stowarzyszenie Rezerwistów i B. Wojskowych Rzeczypospolitej Polskiej. Od bratniej org. estońskiej nadesłał wyrazy współczucia i żalu Komendant Główny Kaitsellidu, p. gen. Roska.

Chełmża pow. Toruń. Dnia 26 VI. odbyło się ogólne zebranie miejscowego oddz. Zw. Strzeleckiego, pod przewodnictwem ob. prezesa Syrki, który zagaił zebranie — powitał prezesa pow. ob. Chorążego i komendanta ob. por. Wojdatta. Prezes pow. ob. Chorąży wygłosił referat na temat wychowania obywatelskiego i znaczenia Zw. Strzeleckiego wśród młodzieży. Następnie omawiano sprawy organizacyjne i rozrost szeregów strzeleckich w Chełmży. — Na zakończenie wzniesiono okrzyk na cześć Prezydenta R. P. prof. Ignacego Mościckiego i I-go Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Oddział żeński w Toruniu prowadzi pracę b. intensywnie. W dniu 26 ub. m. odbyło się zebranie na którem omówiono sprawę wycieczki pieszej w okolice Torunia, oraz uchwalono protest antyniemiecki. Omawiano także sprawę funduszów na potrzeby oddziału. W tym celu ob. Błażewska ofiarowała obraz, który będzie sprzedany przez loterję.

Oddział I. w Toruniu. W dniu 22 ub. m. odbyło się zebranie pod przew. obyw. prezesa Kandyby, na którem omówiono sprawę likwidacji spraw związanych z zabawą w Parku Victorji, oraz ułożono regulamin dla puharu ofiarowanego przez p. wojewodę Lamota. Dalej omówiono sprawę bezrobocia i post. wysłać delegację do p. Gen. Pasławskiego. Na zakończenie przyjęto 35 nowych członków.

Ogłoszenie.

Dca 8 Dywizjonu Żandarmerji w Toruniu przyjmie na kilka wakujących miejsc, kandydatów na podoficerów zawodowych ze stanu rezerwy, którzy posiadają następujące warunki:

1) odbyli ustawowo przewidzianą czynną służbę wojskową, 2) posiadają stopień wojskowy nie wyżej kaprala, 3) otrzymali odpowiednie kwalifikacje moralne i z zachowania się w służbie, 4) nie byli karani za przewinienia, które mogą ujemnie świadczyć o ich charakterze, 5) ukończyli conajmniej 7 klas szkoły powszechnej, 6) wiek nie wyżej lat 26, (w chwili przyjęcia), 7) zdolność fizyczną, odpowiadającą kategorji zdrowia „A“ bez zastrzeżeń, 8) stan wolny, 9) posiadają zdolności instruowania.

Przyjęcie nastąpi w charakterze szeregowego nadterminowego.

Awans na podoficera zawodowego może nastąpić dopiero po przesłużeniu dwuch lat w charakterze szeregowego nadterminowego, a wyjątkowo jednego roku przez nadterminowych, posiadających minimum czterech klas szkoły średniej.

Przy przyjęciu składają kandydaci odpowiednią deklarację do służby nadterminowej.

Własnoręcznie pisane podania wraz z życiorysem, książeczką wojskową, wzgl. innem zaświadczeniem wojskowem, metryką urodzenia, świadectwem moralności i świadectwem szkolnem należy składać wprost do 8 Dyw. Żandarmerji w Toruniu.

W razie odmownego załatwienia, petenci otrzymują zwrot dokumentów najdalej do dni 10-ciu. W innym wypadku powołanie do służby czynnej nastąpi w okresie około 8-tygodniowym od dnia złożenia podania.

Dowódca Dywizjonu ALFRED SKAZA, major.



Kursy Samochodowe

najdokładniejsze, najlepsze. Opłata na raty. Za egzamin gwarantuję. Nauka teoretyczna i praktyczna. Czas nauki 4—12 tygodni zależnie od pojętności ucznia.

Szkoła szoferów mechaników

Fr. Lipiński, Grudziądz,
Mickiewicza 19 — Telefon 494 lub 94.

Zadaniem jednostki myślącej jest wprowadzenie organizacji w żywiołowe życie mas.
Jest to jedyna forma ekonomji wysiłku i cierpienia, jaką człowiek w swe losy zbiorowe wprowadzić może (1901 r.).

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

powiatu grudziądzkiego — w Grudziądzu ul. Wybickiego 39 — Tel. 220 i 284

Rok założenia 1846.

Adr. Telegr.: „Komunalna“. Konto czekowe: Poznań Nr. 204.108.

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe za wysokiem oprocent. i załatwia wszelkie tranzakcje bankowe.

Stan wkładów oszczędnościowych w Kasie wynosi według ostatniego bilansu ca. trzy miljony złotych na 17.500 książeczkach.

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10
Nr. P. K. O. 160 365 **Telefon: D. O. K. 144.** Nr. P. K. O. 160 365

Redaktor: Tadeusz Jurand-Zajtz, Toruń, ul. Żeglarska 4.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

DRUKARNIA D. O. K. VIII. TORUŃ.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 łz
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł